

ROZDZIAŁ 10

Bartosz 'Rorsarch' Boroński

Zima, część 1

13

Rorsarch przybył do Torunia po blisko dwutygodniowej podróży. Im dalej na północ, tym chłodniej się stawało. Kiedy dotarł w okolice Torunia, został zaskoczony przez radioaktywną zamieć, która pojawiła się pomimo braku śniegu w okolicy. Przynajmniej tej najbliższej. Żołnierze w bunkrze w Kutnie określili toruńską osadą jako „ostatnie schronienie przed zimnem i szopami”. Naziści działali w tych rejonach, ale nie pojawiali się zbyt często, z powodu mrozu. Sam Toruń był zaskoczeniem, osada składała się z kompleksu połączonych ze sobą budynków i wytrzymałych murów. W środku było niesamowicie ciepło, za sprawą źródeł geotermalnych. W samym mieście znajdował się schron, ufundowany przez dziedzica fortuny lokalnego potentata medialnego. Schron Numer Dwanaście wpięto do programu Ocalenie i na początku Wojny schronili się w nim ludzie. Rorsarch miał spotkać się z lokalnym przedstawicielem Pancerniaków, w celu zdobycia informacji o okolicy. Wszedł do pierwszego miejsca, jakie zwykł odwiedzać we wszelkich osadach, usiadł przy kontuarze i ogarnęło go zdziwienie, gdy nad ladą zobaczył plakat z jego twarzą, w kapeluszu, goglach i masce z umiejscowionym pod nią napisem: „Chcesz być taki jak on? Wstąp do armii Federacji Polskiej już dziś, a staniesz się bohaterem!”.

— Przepraszam bardzo, co ta badziewny plakat? – spytał z miejsca barmana.

— Rorsarch, miło mi pana widzieć.

— Darujmy sobie uprzejmości, skąd są te plakaty.

— Przywiozło je paru ludzi kilka dni temu, kazali porozwieszać.

Podszedł do nich człowiek w zielonym stroju i przerwał ich rozmowę.

— Rorsarch, tak? – spytał, nie oczekując odpowiedzi. – Jest ktoś, kto chce się z tobą skontaktować.

Odszedł od kontuaru a za nim podążył Rorsarch. Po chwili dotarli do małego stolika, przy którym siedział kolejny człowiek w zielonym stroju.

— Siadaj, miałem się z tobą spotkać, jak tylko przybędziesz. – zaczął.

Rorsarch usiadł i spytał:

— Przepraszam, kiedy ja dałem zgodę na firmowanie waszej armii moją twarzą? Bo nie przypominam sobie, żebym zrobił coś takiego.

— Wyluzuj, jesteś symbolem, żywą legendą. Rekrutujemy ludzi do walki z nazistami i twój wizerunek bardzo w tym pomaga.

— Gówno mnie to obchodzi. Nie życzę sobie, żebym reklamował waszą armię. Przynajmniej nie za darmo.

— O to właśnie chodzi. Mamy tutaj kilka pustych mieszkańek, w zamian za twoją zgodę na publikację tego plakatu dostaniesz je. Plus tutejsza knajpa cię wyżywi i napoi przez cały twój pobyt.

— Dorzucicie jeszcze jakieś pięćset żetonów i będziemy kwita.

Rozmówca rzucił na stoik woreczek z krążkami.

— Stoi. Teraz mów, co chcesz wiedzieć.

— Lokalizacja schronów w tej okolicy i jakieś informacje, które pozwolą mi przeżyć.

— Za Grudziądzem jest granica z radioaktywnym śniegiem, więc nie radzę tam nocować. Zapewne dostałeś nakładki grzewcze, więc nie umrzesz z wychłodzenia. Bo nocą to naprawdę bywa tutaj chłodno. A na zewnątrz, czy to lato, czy to zima, mróz tu zawsze jaja ścina. Poza tym naziści mają kilka baz w okolicy, jednak nigdy nie zbliżają się do Torunia. Jeśli chodzi o większe miasta, to Trójmiasto nie świeci się w nocy, ale jest skute lodem i bez skafandrów ogrzewających i odpowiedniego sprzętu nie da się przeżyć. W Olsztynie da się przeżyć w skafandrze, ale nic tam nie ma. Bydgoszcz nie została trafiona, ale jest opanowana przez zieloniaków. Mają tam swój obóz i póki co współpracują z nami, bo szwaby nie są do nich przyjaźnie nastawione. Tam właśnie znajdował się schron rządowy, ale lokalna społeczność jest do niego bardzo przywiązana i traktują go jak świątynię. Chyba im się trochę w mózgach poprzestawiało od tego promieniowania, ale jak spróbujesz tam wejść bez pozwolenia, to oberwiesz. Było jeszcze parę wiosek, ale naziści wytłukli wszystko co się ruszało. A jeśli chodzi o mutanty, cholernie ich tutaj dużo. Yeti, śniegosze, lamingi, wszystko mięsożerne a raczej ludzkożerne. Yeti to jakieś małpy, obrośnięte futrem i silne jak skurwysyn. Na własne oczy widziałem, jak rozerwały człowieka na pół. Śniegosze przypominają ślimaki, tylko są dużo większe. Ślimaki nagusy, jeśli chodzi o ścisłość. Jakimś cudem ślizgają się po śniegu i wchłaniają pokarm całym ciałem. Po prostu jedzą to co się do nich przyklei, łącznie z ludźmi. Nie wiem jak to gówno nie zamarza, ale no cóż. Lamingi to zdziczałe psy, zwykle chodzą stadami. Mają białe futro i ciężko je zauważyć, ale generalnie są tchórzliwe w pojedynkę, gorzej jak zleci się całe stado. Poza tym bandyci występują tu w niesamowicie ograniczonych ilościach, to takie zadupie, że nie ma nawet na co napadać. A i chodzą jeszcze pogłoski, że w bazie

wojskowej w Świeciu nie odpalili wszystkich głowic nuklearnych. I jeśli szukasz pracy, to zweryfikowanie tych pogłosek będzie pierwszą.

— Ile płacicie?

— Słuchaj, od kiedy powstała ta cała Federacja, czyli niezbyt dawno, drastycznie ograniczyli moje środki na wypłaty. Najlepiej jakbyś pracował dla dobra ogółu, ku chwale Polski, nie chcąc przy tym forsy. Dwieście zetonów to wszystko, co mogę ci dać, plus amunicja.

— Stoi, masz tu jeszcze jakiś wolnych strzelców?

— Nie, nikt nie ma ochoty wyściubiać nosa z budynków. Jak zelżeją mrozy, to wtedy się pojawią. A i dostałem notkę, że niedługo otworzą tu garnizon Pancerniaków, więc szukaj tam pracy następnym razem. Zaczęli coś dobudowywać, więc pewnie to tam.

— Szybko.

— Wszystko przez te samochody termojądrowe. Skracają niesamowicie czas podróży, ale nie ma ich zbyt wiele, chociaż paliwa dostatek.

— No nic, gdzie moje mieszkanie?

— Sektor 2, numer 7. W sektorze pierwszym znajdują się wszystkie sklepiki i bary, drugi jest zaraz za wejściem do tego baru, skręć tylko w lewo i będzie rękaw do innego sektora.

— Dzięki za wszystko, do zobaczenia.

Rorsarch wstał i wyszedł, zgodnie z kierunkiem mu podanym. Obok baru znajdowały się drzwi z napisem „Sektor 2”. Otworzył je i zobaczył tunel, w którym było zauważalnie chłodniej niż w barze. Zamknął drzwi i pospiesznym krokiem przeszedł na drugi koniec. Otworzył kolejne drzwi i znów poczuł przemiłe ciepło. Ten sektor składał się z kilku budynków, z numeracją nad przejściami. Rorsarch podszedł do przejścia oznaczonego numerami 1–25 i znów znalazł się w tunelu, tym razem o wiele krótszym. Budynek w którym się znalazł, był piętrowym blokiem, najprawdopodobniej odrestaurowano przedwojenną konstrukcję. Znalazł swoje mieszkanie, ale nie miał pojęcia jak je otworzyć. Podszedł do niego starszy pan, któremu najwyraźniej brakowało nogi, gdyż chodził o kulach a z prawej kończyny dolnej pozostał kikut.

— A pan Rorsarch, powiedzieli mi, żebym dał panu klucze.

— Nie mów mi pan, to takie hmm sztywne. Rorsarch wystarczy. Jesteś klucznikiem?

— Nie, kimś w rodzaju dozorczy i doradcy Pancerniaków. Teraz już mogą się ujawnić, więc i mogę o tym powiedzieć. A, nie przedstawiłem się, jestem komandor Jerzy Więż.

Czy tylko wojskowi przeżyli Wojnę? Niemal każdy człowiek miał jakiś stopień. Jakby nie patrzeć, on też miał, ale cywilny i nie posługiwał się nim od zejścia do schronu. Poza tym, doktor medycyny, nie był tym, co spotykał na każdym kroku, jak sierżantów, generałów, komandorów.

— Jerzy Więż, jakby to przetłumaczyć na angielski to

— Daruj pan sobie, ale owszem, byłem agentem wywiadu, niczym James. Człowieku, nie mogę zbyt długo stać, możemy wejść, żeby kontynuować tę rozmowę?

— Nie ma sprawy. Dawaj klucze i możemy wejść.

Jerzy podał klucze Rorsarchowi, który użył ich do otworzenia drzwi. Mieszkanko było skromne, dwupokojowe plus kuchnia i malutka łazienka. Wszedł do pierwszego pokoju po lewej, który leżał na końcu mikroskopijnego przedpokoju i znalazł tam kanapę i fotel, więc wpuścił tam gościa. Ten rozsiadł się na kanapie i popatrzył na niego.

— Więc to ty jesteś tym bohaterem.

— Nie lubię tego stwierdzenia. Każdy z tych moich czynów zwykle był uwarunkowany tym, że musiałem to zrobić albo żeby przeżyć, albo żeby odnieść jakąś korzyść. Rzadko trafiało się coś z pobudek ideologicznych. Skoro masz takie kontakty z Pancerniakami, wiesz zapewne sporo o okolicy?

— Tak, jeszcze zeszłej zimy, a nie, złe określenie. Pieprzona zima trzyma tu niemal cały czas, od kiedy przybyła jakieś dziesięć lat temu. W zeszłym roku jeszcze opuszczałem miasto, ale pewnemu Yeti spodobała się moja noga i nie chciał się z nią rozstać. Działo się to blisko miasta, więc wystrzały zwróciły uwagę i mnie tu przetransportowali dość szybko. Poza tym jestem już stary i zniedołężniały. Co chcesz wiedzieć?

— Im więcej tym lepiej.

— Skombinuj sobie mapę okolicy, to podstawa. Dałbym ci jakąś, gdybym tylko miał. Uważaj na jakiegokolwiek zabudowania, zawsze mogą tam być szwaby. No i nie nocuj na zewnątrz, już się nie obudzisz. Generalnie nic tu nie ma, osada istnieje tylko dlatego, że zbyt wielu tu ludzi i nie mamy żadnych braków.

— Interesuje mnie głównie Bydgoszcz.

— Ahh, tyfusy. Wybacz, ale urodziłem się w Toruniu i nie darzyliśmy sąsiadów miłością. Teraz siedzą tam zieloniaki i czczą Skynet,

który cierpi wyraźnie na kompleks Boga. On po prostu nimi rządzi. Bydgoszcz leży niedaleko, ale nie oczekuj ciepłego powitania, zieloniaki same z siebie nie są przyjaźnie nastawione do ludzi a tamte już szczególnie.

— Skoro jest tam schron, czemu oni tam żyją? Powinna powstać jakaś osada.

— Najprawdopodobniej nie zdążyli zamontować drzwi, bądź jakaś awaria. Chyba mieli jakieś problemy budowlane i po prostu schron nie spełnił swojej funkcji. A im się w mózgach poprzewracało i oto mamy Tyfusy. W sumie tak wszyscy ich nazywają a im to nie przeszkadza.

— Dzięki, przydadzą się te informacje. Pracowałeś w wywiadzie?

— Tak, aż do 2040 byłem wtyką na Wschodzie. Jedenaście lat przed moją przyspieszoną emeryturą, Rosjanie zaanektowali Białoruś i Ukrainę. Ktoś w centrali stwierdził, że warto by umiejscowić tam rozszerzoną siatkę wywiadowczą no i mnie wysłali. Pracowałem jako jakiś tam urzędnik, jednocześnie zbierając dane. I powiem ci, że przez najbliższe dwadzieścia lat nikt nie przejdzie przez wschodnią granicę. Jestem tego pewien. Chociaż nie było tam jawnych celów, to skubańcy umieścili tam swój wynalazek, rakiety jądrowe krótkiego zasięgu. Niesamowicie szybkie i latające na niskim pułapie. GeoDef by je zniszczył, razem z gruntem poniżej a obrona przeciwlotnicza nie zestrzeliłaby nic tak szybkiego. Znałem gościa, który pracował przy programach odwetowych na wypadek ataku atomowego i kiedy odkryliśmy ten system, wycelowano w ten obszar tyle rakiet, że miały wybuchać naprawdę blisko siebie, gdyż te systemy były niemal na granicy. Zanim poleciały rakiety na Moskwę, to tam już nic nie było a przynajmniej nic nie powinno być. A same Ruski to nie wiem czy przeżyły, co prawda Moskwa była obunkrowana, ale tam gdzie ja byłem, to był może jeden schron na milion osób. Poza tym były to jeszcze radzieckie, takie to byle ładunek nuklearny rozpirzyłby bez problemu. Więc nawet nie wiem, czy będzie miał kto przekraczać granicę od ich strony. Ale sporo ich zostało w Polsce, po tym jak przerwali front i zaskoczyła ich wymiana ognia nuklearnego. Podobno przez jakiś czas kontynuowali natarcie, ale z jakiś powodów się wycofali.

— Ciekawe. A wiesz coś o działalności wywiadu na zachodzie?

— Szwaby? Od kiedy w 2039 władzę w zachodnich landach przejęli neonaziści, to już tylko z plotek wiem, że przerzucali swoich agentów do

nas, natomiast my musieliśmy ich wylapywać. Wiem, że było parę sukcesów, ale generalnie nie mówiło się o tym. Ja osiadłem sobie na emeryturkę tutaj, utrzymując nikłe kontakty, więc nie wiem zbyt wiele. Byłem agentem szkolonym w latach 20., więc szkolenie podpadało pod infiltrację Wschodu, jako że z Zachodem żyliśmy dość dobrze. A teraz spędzam moje ostatnie lata żyjąc sobie spokojnie, z dala od zagrożeń.

— Mieszkasz tutaj?

— Tak, pod jedyńką. Wpadnij czasem, jakbyś czegoś potrzebował.

Podniósł się z niemałym trudem z wersalki i używając kul, wyszedł z mieszkania. Rorsarch zamknął za nim drzwi i poszedł do kuchni, sprawdzić, czy jest tam coś zdatnego do jedzenia. Lodówka zawierała trochę niemal świeżych potraw, więc zjadł i rozgościł się w mieszkaniu. Skorzystał z łazienki, która posiadała jedynie wannę, do tego nieco małą, ale dało się skorzystać. Postanowił, że jutro wybada okolicę i poszedł spać.

*

Rorsarch wyszedł z kompleksu na Mroźne Pustkowie. W nocy ponoć spadł śnieg w okolicy, więc jego możliwości marszowe już zostały ograniczone, dopóki nie znajdzie sposobu, żeby nocować poza Toruniem. Bydgoszcz w takich warunkach leżała zbyt daleko i pojawiała się możliwość, że zamarznie w trakcie podróży. Postanowił udać się na północ, wybadać szlak do Grudziądza i Świecia. Rzeczywiście, jakiś kilometr za Toruniem, pojawił się śnieg, który wyglądał całkiem normalnie, tylko naręczny licznik Geigera wskazywał, że jest nieco napromieniowany. Póki co, była to mała powłoka, ale z każdym krokiem była już coraz grubsza. Po blisko godzinie marszu, warstwa śniegu sięgała już do kolan Rorsarcha i ten postanowił zdobyć jakieś rakiety, żeby był w stanie przemieszczać się po okolicy. Nagle usłyszał odgłos tarcia po śniegu, dobiegający z prawej strony. Szybko dostrzegł duży, białawy kształt, przypominający kłodę drewna. Popatrzył przez lornetkę i dostrzegł na powierzchni tego kształtu kilka szkieletów i wpół strawionych psów. Śniegosz zbliżał się coraz szybciej, a Rorsarch wiedział, że nie jest w stanie biec. Zdjął karabin z pleców i postanowił wpakować jak najwięcej ołowiu w mutanta. Po kilku celnych strzałach, rozległ się wysoki pisk i zmutowany ślimak przyspieszył. Kilka kolejnych strzałów spowodowało następny pisk, tym razem powodując odwrót

zmutowanego przedstawiciela fauny. Rorsarch błyskawicznie przeładował broń i postanowił znaleźć jakieś zabudowania, żeby rozejrzeć się po okolicy. Po dwóch godzinach ostrożnego brodzenia w śniegu, znalazł zrujnowane zabudowania, oznakowane napisem „Interstop Scence”. Wszedł i okazało się, że trafił do kompleksu badawczego, który był w większości zrujnowany ale zachowały się schody, dzięki czemu Rorsarch trafił szybko na dach. Przez lornetkę dostrzegł Toruń na południu, na zachodzie zauważył kilka śniegoszy, które razem przemierzały Mroźne Pustkowie. Północ była niewidoczna, przez zamieć, która najprawdopodobniej zbliżała się do Torunia, co ponagliło Rorsarcha do powrotu. Zszedł na parter i wychodził z budynku, gdy nagle zarwała się pod nim podłoga i trafił do jakiegoś magazynu. Włączył noktowizor i stwierdził, że nie ma tu nic, poza paroma zbutwiałymi kartonami i czymiś zamrożonymi zwłokami. Do tego napromieniowanymi. Nie było szansy, żeby wdrapał się na górę, więc postanowił znaleźć inne wyjście. Wyszedł z magazynu i znalazł się w rozległej, podziemnej hali, na której leżało pełno sprzętu laboratoryjnego i elektronicznego. Zauważył jakąś metalową skrzynkę, opatrzoną napisem „Projekt 16”. Pojemnik zawierał jedynie kilka szkiców jakiś zaawansowanych implantów kończyn górnych. Przemieszczał się dalej, szukając schodów, ale wszędzie było pełno magazynów. Trafił w końcu na jakieś pancerne drzwi, które po chwili manipulacji wytrychami, otworzyły się i oczom Rorsarcha ukazał się komputer i upragnione schody. Komputer był zniszczony, impuls elektromagnetyczny towarzyszący eksplozjom nuklearnym niszczył niemal wszystko, jedynie schronowe instalacje były przed tym chronione. Komputer nie włączał się, więc Rorsarch ominął go i skorzystał ze schodów, które prowadziły do kolejnych pancernych drzwi a te z kolei na zewnątrz. Była już siedemnasta, więc bezzwłocznie udał się w kierunku Torunia, co zajęło trzy godziny. Kiedy dotarł, odłożył swój strój do suszenia i przez okno podziwiał zamieć, która przybyła niemal razem z nim. Interstop Science, pamiętał tę nazwę, gdyż to oni opracowali Skynet. Przeglądając gazety w schronie, przeczytał całkiem sporo o tym projekcie, ale po 2041 roku, słuch o firmie zagał. Zapewne podczas stanu wojennego po prostu zawieszono jej działalność, bądź skierowano ją na inne tory. Przestali pojawiać się w mediach, ktoś tylko powiedział, że pracują nad nowym zagadnieniem. Postanowił zasięgnąć języka w tej sprawie w mieszkaniu z numerem pierwszym. Strój wyschnął po blisko godzinie, więc nic nie

stało na przeszkodzie, żeby się tam udać. Dozorca ucieszył się, widząc gościa. Jego mieszkanie było właściwie kalką mieszkania Rorsarcha, więc usiedli tak samo, jak podczas pierwszego spotkania.

— Trafiłem na ruiny Interstop Science, czym się zajmowali poza sztuczną inteligencją?

— Mało kto cokolwiek wie, ale generalnie zajmowali się cybernetyką. Gdzieś w Toruniu jest facet, który tam pracował, ale zwykle nie mówi zbyt wiele. Prowadzi chyba teraz jeden z barów w Sektorze Pierwszym, poszukaj tam.

— Gdzie mogę dostać rakiety? Bo strasznie ciężko chodzi się po śniegu bez nich.

— Ja moje sprzedałem, ale popytaj w barach, może ktoś ci zmajstruje. Albo odsprzeda własne. A, zapomniałem. Jednak mam mapę okolicy i zazaczyłem na niej pewne miejsce, które mógłbyś dla mnie wysadzić. To nora Yeti, niedaleko stamtąd straciłem nogę, więc pewnie pochodziło stamtąd. Skombinuję ładunki, zrobisz to?

— Nie ma sprawy, — rzucił okiem na mapę. — będę tam niedługo, więc przy okazji da się to zrobić.

— Tylko uważaj, ciężko je postrzelić. Wal między oczy, tam mają najszabszą czaszkę. A i jeszcze jedno. Widzisz, Toruń jako osada, pamięta jeszcze czasy, kiedy nie było tu śniegu. Nie lubimy rozpamiętywać przeszłości, bo nie była zbyt kolorowa, ale jeśli chcesz rozmawiać z miejscowymi, to musisz coś wiedzieć. Moje słowa tego nie opowiedzą — spod stołu wyjął dyktafon i nacisnął przycisk.